

Biblioteka Narodowa
Wawrzawa
Dziś dodatek „Śladami Przestępców”

GAZETA POCZTOWA OPLACONA RYCZALTEM

Grodno, Wtorek 10 Kwietnia 1934 r.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Cena 10 gr.

GRODZIENSKIE

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego Nr 6
Telefon Nr 59.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 98

Od 10 dni biedota czeka na dekret! Urzednicy francuscy grozą strajkiem

z powodu zapowiedzianej obniżki płac

Wbrew oczekiwaniom i wbrew zapowiedziom, które padały z różnych stron, we wczorajszym Dzienniku Ustaw nie ukazał się dekret, wstrzymujący eksmisyje z matych mieszkań. Fakt ten wywołuje duży niepokój w zainteresowanych sferach. Sytuację pogarsza, jak już podnosiliśmy, brak mieszkań wolnych w barakach miejskich. W połowie marca b. r. zarejestrowano w Warszawie przeszło 230 eksmisji osób, nie posiadających żadnej pracy i jakichkolwiek środków do życia!

Nieukazanie się dekretu, jak się tego spodziewano jeszcze przed pierwszym kwietniem, spowodowało, że wielu właścicieli domów oddało wyroki eksmisyjne do wykonania komornikom. Kancelarie komorników są zawalone pracą i wykonują wyroki w przyspieszonym terminie.

Dziś mijają już dziesięć dni od czasu wygaśnięcia ustawy o wstrzymaniu eksmisji. Przez ten czas niejedna rodzina znalazła się na bruku i powiększyła zastępy bezdomnych.

Trzeba z całym naciskiem podnieść, że dotychczasowy brak dekretu o wstrzymaniu eksmisji nie jest niczem uzasadniony. Przecież w ostatnich latach ukazywały się punktualnie odnośne zarządzenia, a w roku bieżącym nie zaszyły znowu tak poważne zmiany w sytuacji gospodarczej, które pozwoliłyby bezrobotnym na zapłacenie komornego. Niema również w Polsce podościami kłopotu wolnych i tanich matych mieszkań. Ten stan rzeczy jest bardziej znany sferom miarodajnym, aniżeli zainteresowanym bezrobotnym, gdyż ci ostatni wiedzą jedynie, że nie mając pracy, nie są w stanie płacić komornego, regulować swoich zaległości komornianych. Przyjemnie trzeba jeszcze raz powiedzieć, i powtórzyć to do znudzenia, że wysokość komornego, a przedewszystkiem matych mieszkań jest nieprawdopodobnie wysoka. Komornie nie pozostaje w żadnym realnym stosunku do dochodów ści ludności.

Jeszcze przed wygaśnięciem ustawy o wstrzymaniu eksmisji z matych mieszkań właściciele nieruchomości rozpoczęli starania, mające na celu ograniczenie zakresu działania następnej ustawy w tej samej sprawie. Wynika więc z tego, że ukazanie się nowej ustawy w tej mierze uważali za rzecz przesadzoną, czyli pośrednio przyznają konieczność wydania takiego dekretu. W tych warunkach nieukazanie się dekretu jest jeszcze bardziej zadziwiającym.

Czyżby w odnośnych resortach trwała jeszcze praca, mająca na celu uwzględnienie postulatów właścicieli nieruchomości? Czyżby okres obecny był koncesją na rzecz właścicieli nieruchomości, aby im złagodzić następny kęsek? Trudno na te pytania, które mimowoli się cisną na usta, odpowiedzieć. Stwierdzić jednak trzeba, że opieszałość rządu w tej sprawie jest nieuzasadniona.

Sytuacja rządu francuskiego jest bardzo poważna. Premier Doumergue postawił sobie za główne zadanie zrównoważenie budżetu i poprawę sytuacji finansowej państwa. W tym celu musiał sięgnąć do poważnych zarządzeń w budżecie, które dałyby większe oszczędności.

Jak to jest zwyczajem już wszędzie na pierwszy ogień idą pobyty funkcjonariuszy państwowych.

Oszczędności budżetowe po-

waliły już poprzednio kilka rządów, ale zdawało się, że b. prezydent, stojący obecnie na czele rządu, da sobie radę. Tymczasem związki urzędników i zapowiedzianym zniżkom poborów. Urzednicy grozą strajkiem. Premier odbywa ciągle narady. Czy rządowi uda się wyjść cało z tej sytuacji, niewiadomo.

Śnieżyca utrudnia akcję ratunkową

MOSKWA (PAT). Według doniesień z Wankarem pomimo niekorzystnych warunków atmosferycznych lotnik Molokow odleciał wczoraj w kierunku obozu rozbitków „Czeluski”. Po 2 i pół godzinach lotu, lotnik z powodu złej widzialności nie zdołał odnaleźć obozu i powrócił do Wankaru.

Jak donoszą z Anadyru, sroży się tam burza śnieżna, uniemożliwiająca lotnikom Gałyszewowi, Doroninowi, Wodopianowowi odlot do Wankaru.

50 ofiar katastrofy parowca

LONDYN (PAT). Według doniesień z Puri (Indje) parowiec, wiozący wielką liczbę pasażerów na rzece Devi przewrócił się przy czym około 50 osób utonęło.

Praca na wyższych uczelniach rozpoczęta

Z dniem wczorajszym akademickie zostały ferie wielkanocne na wszystkich uczelniach. Ferie w bieżącym roku akademickim trwały krócej z powodu kilkakrotnego zawieszania zajęć na Uniwersytecie Warszawskim i w innych szkołach akademickich.

Kryzys nie dotknął miłości

pozostała ona jak zawsze bujnie kwitnącą dziedziną życia.

Nic dziwnego, że znaleźli się spekulanci, pragnący wśród powszechnej biedy i zastoju wszelkich interesów wyzyskać tę właśnie dziedzinę.

Oto wytłumaczenie jednego z proponowanych tytułów — „Biuro miłości” dla sensacyjnego reportażu-powieści, który ukaże się na łamach naszego pisma p. t.

Pożeracz serc kobiecych

90 zabitych urzędników, 400 porwanych, 11 katastrof, 38 napadów

Oto wyniki „pracy” na kolei wschodnio-chińskiej

MOSKWA (PAT). — Otrzymało tu wiadomość z Chabarowskiej, iż dyrektor wschodnio-chińskiej linii kolejowej Rudyj złożył dyrekcji raport z działalności kolei w roku 1933. Raport stwierdza, iż wypadki o charakterze militarnym, napady chunchuzów, stały kryzys ekonomiczny, klęska powodzi w roku 1932, jak również niezdrowa konkurencja innych kolei i żegluga rzecznej — wszystko to odbiło się bardzo ujemnie na działalności wschodnio-chińskiej linii kolejowej.

Rudyj stwierdza, iż w ciągu roku ubiegłego wydarzyło się 11 katastrof, które miały charakter sabotażu, około 38 napadów zbrojnych na pociągi, zanotowano 39 zamachów, zmierzających do wywołania katastrof kolejowych, dokonano 19 podpadów, popełniono 197 kradzieży i napadów na

urzędników, 90 zabójstw urzędników, przy czym 99 urzędników zraniono, a 400 wzięto, jako zakładników. Bilans finansowy kolei przedstawia się następująco: dochody 35.873.000 rub. w złocie, wydatki — 23.733.000 rub., z czego tylko 16.084.000 użyto bezpośrednio na eksploatację. Saldo kasowe na 1 stycznia 1934 roku wynosiło 7.355.000 rub. Rudyj oblicza, że gdyby wpłaty dowożących japońskiego wynosiły 50 proc. należności, wówczas saldo kasowe na 1-go stycznia wynosiłoby 19.095.000 rub. Jeżeli

wschodnio-chińska linia kolejowa zapłaciła wszystkie należności, wynoszące 4.838.000 rub., wówczas saldo kasowe wynosiłoby 14.257.000 rub.

Rudyj stwierdza w konkluzji, iż rezultaty finansowe mimo niesprzyjających warunków, są dodatnie, co przy pisane należy oszczędności w wydatkach, redukcji kosztów eksploatacyjnych, heroicznej pracy urzędników i wykładowców stabilizacji kolei wschodnio-chińskiej, związanej z ekonomizacją z rejonem.

Wielka afera fałszerska

Trzech obywateli polskich stanęło przed sądem w Londynie wytroplonych przez londyńską i warszawską policję

LONDYN (PAT). — Cała prasa angielska ujawnia dziś fakt współdziałania Scotland Yardu z policją warszawską w sprawie fałszerskiej obligacji państwowych i innych papierów wartościowych.

Dzienniki podają rozmaite sumy do wysokości dokonanych fałszerstw. Jedne twierdzą, że fałszowano papierów wartości 250 tys. funtów, inne podają obłązniętą cyfrę miliona funtów.

Głównymi dokumentami wartościowymi, fałszowanymi przez bandę warszawskich fałszersów, są obligacje 7-procentowej polskiej pożyczki stabilizacyjnej na sumę 50 tys. funtów oraz akcje „Lena Goldfields”, brytyjskie bony państwowe, a także dotary amerykańskie oraz brytyjskie znaczki opłat stempelowych i ubezpieczeniowych.

Dzienniki angielskie chwala sprawność policji warszawskiej i podkreślają, że dzięki energii polskiej służby bezpieczeństwa, agenci Scotland Yardu zdołali doprowadzić sprawę do po myślnego końca.

Sprawa ta zresztą miała już swój początek w sądzie policyj-

nym w Londynie, a m. in. w ub. srode przy drzwiach zamkniętych rozpoczęto rozprawę przeciwko trzem obywatelom polskim, których nazwiska są: Jakób Najmark, Benjamin Turek i Edward Popielec.

Oskarżeni są oni o przechowywanie 4.802 arkuszy fałszywych brytyjskich znaczków ubezpieczenia społecznego, wartości nominalnej 44.800 f. szterlinów. Sprawa została odroczone do najbliższego czwartku, gdy bawławy obecnie w Warszawie agenci Scotland Yardu powrócą i przywiozą więcej materiału dowodowego. Oskarżeni znajdują się obecnie w więzieniu, albowiem proponowana przez nich kaucja została przez sędziego odrzucona.

Aresztowania tych trzech osobników dokonano w ub. wtorek, gdy przyjechali oni do Londynu z kufkami, pełnymi fałszywych papierów wartościowych. Policja była o ich przyjeździe uprzedzona i również uprzedzono władze celne w porcie Harwich, aby złoczyńców przy wjeździe

nie aresztowano, lecz puszczono ich dalej do Londynu, gdzie nad nimi roztozcono ścisły nadzór. Cała banda już od dłuższego czasu była śledzona.

Jak się dowiadujemy, większe banki stołeczne zwróciły się do Londynu po informacje w sprawie wykrytego fałszerstwa obligacji 7 proc. Pożyczki Stabilizacyjnej. Według udzielonych bankom opisów podobne obligacje rozpoznaje można łatwo przy porównaniu stempel emisyjnych z godłem państwowym i napisem „Rzeczpospolita Polska”. Stemple te różnią się od autentycznych grubszym rysunkiem, jak i niewyraźnym odcieniem godła państwowego. Na rynku pieniężnym w kraju nie zaobserwowano dotąd fałszyfków.

Na podstawie obywatelskich przelotów międzynarodowego prawa karnego, część członków bandy fałszerskiej aresztowanych w Warszawie, sądzona będzie przez sąd polski. Ażkolwiek między Polską a Wielką Brytanią istnieje traktat ekstradycyjny, obywateli polscy śledzeni za przestępstwa na szkodę instytucji angielskich nie sądzą wydatnie.

Ze świata pracy

STRAJK NA KOP. MYŚLOWICE
Wybuchł niespodziewanie strajk na kopalni „Myślowice”. Miłośnicy około godz. 2-iej po poł., kiedy nastąpiła zmiana szczt robotniczy w liczbie 900 wstrzymali się od podjęcia pracy. Powodem strajku były zaległości w wypłatach w wysokości 60 proc. zarobków. Robotnicy żądali natychmiastowego wypłacenia zaległości.

Po krótkich pertraktacjach z dyrektorem kopalni strajk zażegnano. Wypłacono robotnikom 20 proc. zaległych wypłat, obiecując resztę wypłacić w najbliższym czasie. Po takim załatwieniu sprawy robotnicy w spokoju podjęli pracę.

SKANDALICZNE STOSUNKI NA KOPALNI „SZCZESIE LUTY”
Na kopalni „Szczęście Luty” w Szopienicach zapanowały stosunki, w które wjeżdżała inspekcja pracy. Dyrekcja przed światłami nie wypłacała robotnikom obliczonych saldek i

de tej pory zalega z wypłatami. Pertraktacje w tej sprawie nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Doszło do tego, że cała załoga zdecydowała się na dzisiejszym przystąpieniu do strajku w wypadku, gdy do tego czasu, dyrekcja nie uiszc zaległości.

W sprawie tej pertraktował z dyrektorem sekr. Zw. Górników ZZS p. Sołk, jednakże do żadnych rezultatów pertraktacje te nie doprowadziły. Dyrekcja twierdzi, iż pieniądze nie posiada, a tymczasem cały szereg kłopotów płaci grubą gotówkę za węgiel. **ZATARG W FABRYCE „POREBA” POD ZAWIERCIEM**

Na nie obniżki płac o 10 proc. i odlecia deputatu węglowego, istnieją dotychczas w fabryce „Poręba” pod Zawierciem. Dotychczas do strajku nie doszło, ponieważ pertraktacje nie zostały jeszcze wykończane. Obniżenie płac łącznie z odejściem dodatku węglowego, oraz światła i mieszkań wyniosło około 25 proc.

Na kursie instruktorskim dla kierowników obozów pracy

(B. J.) Instruktorowi Stowarzyszenia Opieków nad Niezatrudnioną Młodzieżą zadajemy pytanie:

— Celem zatrudnienia młodzieży robotniczej organizuje Stowarzyszenie obozy pracy, a co uczynili panowie w kierunku pomocy młodocianej inteligencji?

— Szkolimy z nich kadry fachowe dla Obozów Pracy, organizując kursy instruktorskie w Dęblinie i Komorowie.

— A skąd panowie dotychczas dobierali personel fachowy?

— Zasadniczo dostarczał go Związek Strzelecki. Byli to przede wszystkim oficerowie, posiadający dorobek pracy wychowawczej w Oddziałach Związku Strzeleckiego.

Kurs instruktorski w Komorowie liczy 150 ludzi i mieści się na terenach Szkoły Podchorążych. Komendant kursu i wykładowcy posiadają za sobą praktykę pedagogiczną.

Uczestnicy kursu to przeważnie młodzież ze średnim wykształceniem, po odbytej służbie wojskowej; wielu z nich posiada stopień podchorążego.

— Skąd pan pochodzi? — pytaamy jednego z nich.

— Ze Lwowa.

— Co właściwie skłoniło pana do zapisania się na kurs?

— Nędza, a ściślej mówiąc, lekkomyślność. Ojciec mój jest dość zamożnym człowiekiem. Ja ukończyłem gimnazjum i byłem słuchaczem Szkoły Technicznej, kiedy pokłóciłem się z ojcem o drobniaczki. Zachorowałem na motocykl; ojciec odmówił mi kupna jego i w rezultacie opuściłem dom. Zaimmowałem się handlem radioaparatami, interes szedł bardzo dobrze i nie tylko kupiłem sobie motocykl, ale zapragnąłem zwiedzić tro-

chę świata. Byłem w Berlinie, objechałem całe Niemcy i przyjechałem na Amerykę. Wsiadłem na okręt „na gapę”, bo pieniądze już nie było, i wysadziłem mnie na najbliższym postoju.

Nędza rozpoczęła swe panowanie. Puściłem się nawet na nabieranie konsulatów na symulowanie kradzieży, ale i to wreszcie zaczęło trafiać w próżnię. Na osiach pociągu pośpiesznego, ryzykując życiem — przyjechałem do Polski.

Do rodziców nie pozwalała mi pójść wygórowana ambicja. Po dłuższych spacerach po War-

szawie i noclegach w „Cyrku”, zapisałem się wreszcie do Obozu pracy w Warszawie, skąd po kilku miesiącach przysłano mnie na kurs instruktorski do Komorowa.

Jak widać z tych zwierzeń kandydata na przyszłego wychowawcę — nie wszyscy członkowie obozów przychodzą tu z nędzy, ale i młodzieńcza lekkomyślność staje się częstokroć przyczyną, dla której młodzież nasza stacza się na dno upadku.

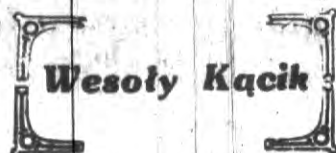
Takiego wesołego „motocyklistę” należało raczej skierować na łono rodziców z poleceniem

wyspania mu kilku różg celem „przywrócenia równowagi duchowej”.

Pocieszamy się jednak, że ciacy przedstawiciele lekkomyślności są tylko wyjątkami.

Kursy instruktorskie mają do starczyć zastępowych, drużynowych, instruktorów oświatowych i kandydatów na komendantów obozu.

Zastępowy dowodzi 25 chłopami i pobiera 1 zł. żołdu dzienniego, drużynowy 1 zł. 50 groszy, posiadając władzę nad drużyną, złożoną ze 100 ochotników.



Wesoły Kacik

GRZECZNOŚĆ



Tymoteusz Miętczak jest człowiekiem nieprzeciętnie grzecznym.

Przy kobiecie nie rozbiera się za żadne skarby. Żona od niego uciekła, kładł się bowiem do łóżka kompletnie ubrany. Nie zdejmował nawet kołnierzyka.

Ścisłe przestrzega wszelkie formy towarzyskie. Na prośbom obiedzie nigdy nie wstanie od stołu, zanim gospodarz nie wsta- nie.

Na pewnej wizycie siedział przez osiem miesięcy. Gospodarz bowiem był sparaliżowany i nie wstawał z krzesła. Tymoteusz Miętczak podniósł się dopiero, gdy gospodarz umarł.

Do domu wraca przed zamknięciem bramy, żeby nie budzić dozorcę.

Alle pewnego razu spóźnił się. Wstąpił na chwilę do szaleń- niejszego i przy wyjściu spotkał człowieka tak samo grzecznego, jak on.

Zaden z nich nie chciał wyjść pierwszy.

— Pan będzie łaskaw przed- mą! — upierał się Tymoteusz Miętczak.

— Nie, nie! Pan pozwoli pierwszy — nie ustępował prze- ciwnik.

Spierali się ze dwie godziny, wreszcie zrozpaczona dozorczy- ni szaleńca rozsądziła, że jeden wyjdzie przez okno, a drugi przez drzwi. Wyszli więc jedno- cześnie.

Alle Tymoteusz Miętczak spóź- nił się przez to i wrócił do domu dawno po zamknięciu bramy. Za- dzwonił raz, drugi raz... dzisiaj ty, dwudziesty... Nikt nie otwie- rał.

Dopiero po godzinie ukazała się rozespana dozorczyń.

Każdy inny na miejscu Tymoteusza Miętczaka, zacząłby robić wymówki, że godzinę musiał czekać, żeby zaczął nawet kłąć i robiłby awanturę.

Alle Tymoteusz Miętczak jest człowiekiem nieprzeciętnie grzecznym. Pomyślał więc ze skru- chą:

— Biedna niewiasto! Obudzi- łem ją i wytrąciłem ze snu. Te- raz nie będzie pewno mogła za- spać. Muszę naprawić krzywdę i uspić ją zpowrotem.

I gdy dozorczyń wróciła do mieszkania i położyła się do łóż- ka, Tymoteusz Miętczak wszedł również. Usiadł przy łóżku do- zorczyń i zaczął je łagodnie ko- tysać.

— Panie Miętczak! Na głowę pan upadł? — zdziwiła się nie- wiasta.

— Nic, nie! — uspokoił ją nasz bohater. — Nie mówić, nie mówić! Zamknąć oczka i spać! A, a, a; kotki dwa, szare bure oby- dwa — zanucił cichutko.

Kotyśał tak długo, aż dozor- czyni zasnęła. Dopiero, gdy roz- legło się potężne chrapanie, na paluszkach wyszedł do bramy.

Napoleon Sadek

Trwonił majątek publiczny w restauracjach i domach rozpusty

Powódź nadużyć urzęd- nych, popełnianych przez jed- nostki, zmusza sądy do su- rowych wyroków karnych, zwa- szcza w wypadkach, gdy o wi- nie przestępcy decyduje chęć rzucenia pieniędzy w błoto, na zabawy i hulanki. W takich ra- zach kara musi być przestro- gą dla innych, mających łatwy do- stęp do grosza publicznego i nie mających w sobie dość siły, by oprzeć się pokusie luksu- sowych dancingów nocnych, ro- jących się od wydekoltowanych dziewcząt.

Wczoraj odpowiadał przed Sadem Okręgowym w Warsza- wie urzędnik wojskowy, Stefan Żołnowski z Instytutu Inżynie- rji. Choć płacąc odwodził spo- wiedz całego życia, nie zdołał przekonać sędziego o szczero- ci swych słów. Bo płacz niezaw- sze jest dowodem prawdono- ści, a jedynie słabości charak- teru. Słabość zaś lubi posługi-

wać się kłamstwem, dla zamy- dlenia oczu bliżnim.

Żołnowski mówił tylko praw- de o swem niskim wynagrodze- niu i potrzebach życiowych, re- szta zaś, szczególnie sposób wy- dawania pieniędzy, nie zasłuży- wały na wiarę.

A więc, pracował najpierw w Zakładach Żyrardowskich. Po- czątkowo, jako urzędnik biuro- wy z pensją tygodniową 29 zł., później prowadził kino fabrycz- ne i zarabiał już 300 zł. miesię- cznie. W tym czasie ożenił się i zadłużył niepomniennie do tego stopnia, że zmuszony był ucie- kać przed wierzycielami. Zmie- nia więc posady, jak rekawicz- ki. Lepšie na gorsze. Z 300 zł. przechodzi na 150 zł. do Dy- rekcyj Kolei, później znów dosta- je się do Wojskowego Instytutu Inżynierji i tu ma doczynienia z kasą.

Ponieważ wierzyciele odna- dują go i tu, a pensja nie wy- starcza, przeto rychło powstają w kasie braki. Wojskowa kon- trola spostrzega to, jednak nie chce gubić urzędnika. Powstała konieczność pokrycia niedobo-

rów z pożyczonych pieniędzy. Ale skąd je oddać?

Wówczas, jak dowodzi Żo- łnowski, zwierzchnik jego Kwaś- niewski, podsuwa myśl nielegal- nego zdobywania pieniędzy z wpływów pocztowych, które- mi mają się dzielić. Niedługo nadu- życia przekraczają 17 tysięcy złotych. Żołnowski chce więc zaprzestać, lecz wspólnik grozi mu rychłem odkryciem afery...

Kiedy wreszcie przełożeni znajdują książkowosć w niepo- rządku, Żołnowski melduje o rzekomem okradzeniu przez kie- szonkowców przy kasie PKO. W urzędzie śledczym zmienia- te zeznania, przyznając, że pie- niądze przepuścił na hulanki po restauracjach i domach publicz- nych, w towarzystwie Kwaś- niewskiego.

Na rozprawie odwołuje i te wersje, twierdząc, że choć Kwaś- niewski był jego złym duchem, to pieniądze poszły na leczenie żony-gruźliczki i dziecka. Któ- re zeznania zawierała prawdę — trudno dociec.

Żołnowskiego skazał sąd na 2 i pół lat więzienia.

Zażarta walka o wpływy doprowadziła do zabójstwa

W związku zawodowym pra- cowników handlowych i biuro- wych (Mylina 7) istniała zażar- ta walka o wpływy między zwo- lennikami Bundu, a sympatyka- mi komunistów, na czele któ- rych stali Ber Goldszal i Josek Szpiro.

Ponieważ nie udało się im przeprowadzić swoich zwolen- ników i zostali usunięci ze zwią- ku, poczęli stosować terror, w postaci gróźb i pobicia sekreta- rza sekcji owocowej, Izraela Szajnłowicza i Symchy Solnika. Gdy Sobik siedział w kawiarni przy ul. Mirowskiej 13, pod- szedł do niego Szpiro i wywołał na ulicę. Tam czekała już grupa mężczyzn z rewolwerami w re- kach.

Na ich widok Solnik chciał uciekać do bramy, ale było już za późno. Zastąpiono mu drogę, poczem na dany znak, posypa- ły się strzały. Solnik biegł przed siebie, a za nim gonili uzbrojeni Szmul Kaptur, który na widok policjanta, odrzucił re- wolwer.

W czasie strzelania do Solni- ka przybiegli na miejsce wypad- ku Szajnłowicz. Zaczęto z kolei strzelać i do niego. Szajnłowicz padł pod kulami na chodnik. O- bu rannych zabrano do szpitala, gdzie Szajnłowicz nazajutrz zmarł.

Pod zarzutem zastrzelenia Szajnłowicza i zranienia Solni- ka, aresztowano 7 terrorystów komunistycznych: Goldszala, Szpire, Feldbluma, Kaptura, Li- chtmana, Handfusa i Łopacina, którzy wczoraj zasiedli na la- wie oskarżonych.

Zaden z nich nie przyznał się do winy, twierdząc, że wcale nie strzelali, choć byli na miej- scu krwawych zaszć.

Po przesłuchaniu pierwszych świadków sąd odroczył sprawę do 18 kwietnia.

Coś dla Pani



Lecusienki masaż twarzy w o- kolicy oczu może sobie zrobić każda z pań. Pukanki pod ocz- mi wskazują, że po tej linii na- leży robić masaż za pomocą de- likatnego pukania brzośkami- palców. Zapobiegne to brzyd- kim zmarszczkom i opuchnię- ciom pod oczami.

Zmarnowane włosy

(S. F.) — Łysy jesteś, jak ko- lano — westchnął p. Szymon Drozd, patrząc na gołą czaszkę starego przyjaciela p. Piotra Sto- larczyka. — A pamiętasz, jak ci dawniej mówiłem, odłóż trochę włosów na stare lata?

— Same wypadli! — machnął ręką p. Piotr, sięgając po świe- ży kieliszek wódki.

— Nie same, nie same, Pietrusz. Z łajdactwa ci wypadli, z pijani- stwa, z łatania za babami. Co dzień inna baba za te bidne wo- лы targała, więc stracili grunt pod nogami i wypadli.

— Owszem — przyznał p. Piotr — powodzenie się u kobit- ków miało. Ale przecież i ja je także targałem, a żadna nie jest tusa.

— Damskie korzenie mocniej siedzą — wyjaśnił p. Szymon. — Kobieta mniej myśli, skóra się przez to mniej męczy i ma więcej siły włosy trzymać.

— Może i racja.

— A pamiętasz, Pietrusz, tą twoją Anielcię coś z nią może z pół roku kombinował? Ta cię naj- mocniej targała.

— O tak. Cholernie była za- zdrosna. Byle co za włosy łapała.

— Co się z nią teraz dzieje?

— A bo ja wiem? Ze dwadzie- ścia lat jej nie widziałem.

— Eh! Sprytna była dziew- cyna. A w butle cię nabijała! He, he, he! Śmiać mi się chce, jak sobie przypominę.

— Ona mnie?

— Ciebie. Z tą zazdrością i rwaniem włosów to był pic i na- palanga. Ważę o ciebie nie była wyrok.

zazdrosna, tylko dla zamydlenia oczu owłosienie ci psuła. Sama mi nieraz opowiadała: „Jak — po- wiada — sumienie mam nieczy- ste, bo się z jakimś facetem na boku spiknęłam, to łapię Pietrka za włosy i go targam. Żeby wie- dział, że go kocham i żeby mu do łba jakie podejrzenie nie przy- szło”.

P. Piotr słuchając tego opo- wiadania zalał się rumieńcem.

— Dlaczegoś mnie o tem nig- dy nie mówił?

— Ca miałem mówić — wzru- szył ramionami p. Szymon. — Fajna była dziewczyna. Sam z nią też chciałem pokombinować, ale się jakoś nie złożyło.

— Świnia jesteś — zgrzytnął zębami p. Piotr, podnosząc się od stolika.

— Pietrek zwarłowałeś? O ka- wał z przed 20 laty się gniewasz?

— Kto był świnia 20 lat temu, to i teraz jest świnia — oświad- czył p. Piotr i splunął.

— Na kolegę plujesz? — ryk- nął p. Szymon. I trzepnął przyja- ciela butelką w łeb.

Dalszy ciąg zajścia był szcze- gółowo omawiany na rozprawie w Sądzie, gdzie obydwa przy- jaciele znaleźli się pod zarzutem zakłócenia spokoju publicznego.

— Nie o dziewczynę mi cho- dziło — wyjaśnił p. Piotr. — Za stary na to już jestem. Ale złość mnie wzięła, że sobie tak na grande pozwalałem wo- лы wyrwać.

Po 20 zł. grzywny — brzmiał wyrok.



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Nowe metody oszustów Przestępcy i ich protektorzy

(m. g.) Paryż wzbogaca niemal z dnia na dzień swą kronikę kryminalną. Ta nienotowana od wielu lat haussa wskazuje na to, że Paryż w szybkim tempie wypierdzi metropolię zbrodni i afer — Chicago.

Ostatnio policja francuska ma wiele kłopotu z zlikwidowaniem tajemniczej bandy, która zajmuje się wyłącznie oszustwami na wielką skalę. Banda grasuje najczęściej w wielkich, luksusowych hotelach paryskich, tam wyszukuje ofiary i ogłusza je z posiadanej gotówki.

Zanotowano niezmiennie charakterystyczny wypadek. Ulicą szedł znany milioner angielski Richard Haussard. Nagle potrącił go jakiś jegomość i zawołał: „Jak się masz, Oskar?”

Milioner najprzejmniej wyjął, że od urodzin ma na imię Richard, ale to bynajmniej nie spowodowało nieznanego. Jako że obydwaj byli młodzi, rozmowa szybko się nawiązała i po kilku minutach panowie szli ulicą, trzymając się pod ramię. Nieznajomy przedstawił się, jako Mecouse.

Przed wejściem do kawiarni Mecouse znalazł rzekomo na chodniku jakąś kopertę. Po otwarciu okazało się, że znajduje się tam notatnik zakreślony ostatnie mi cedułami giełdowymi oraz legitymacja na nazwisko niejakiego Tomsona. Mecouse natychmiast zadzwonił do wspomnianego Tomsona i wkrótce potem do kawiarni zgłosił się właściciel notatnika.

Podczas towarzyskiej rozmowy, Tomson, który zresztą chciał wynagrodzić panów za oddanie cennego dlań notatnika, niespodziewanie podał, że chętnie przyjmie ich jako współników do wielkiej transakcji. Można przytem zarobic co najmniej po 100.000 funtów szterlingów.

Aczkolwiek Haussard był właścicielem wielkiej fortuny, okazała do zarobienia tak poważnej sumy była nie do pogardzenia.

Chętnie zgodził się na udział w transakcji. Natychmiast pojechał do banku, gdzie pobrał 10.000 funtów szterlingów. Po przybyciu do kawiarni Haussard wręczył Tomsonowi pieniądze, otrzymując w zamian jako gwarancję czek na jeden z banków paryskich. Po załatwieniu tych spraw, pożegnali się.

Nazajutrz milioner, tknięty przecuciem, udał się na poszukiwanie podanego na czeku banku i dopiero wtedy stwierdził, że podobny bank nie istnieje w ogóle w Paryżu. Zale swoje wyplakał milioner przed komisariatem policji. Ten ostatni przyrzekł odnaleźć sprawców afery. I na tem koniec. Mamy wrażenie, że nie należy poważnie traktować przyrzeczenia.

Ilekoć na wokandzie jakiegokolwiek bądź sądu w Europie, czy za oceanem znajdzie się tak zwana „wielka sprawa“, można być zgóry pewnym, że w czasie przewodu ujrzą światło dzienne najrozmaitsze szczegóły, dotykające bezpośrednio życia wybitnych osób.

Pod tym względem przykładem na wielką skalę jest skandaliczna afra Stawiskiego. Zaledwie bowiem policja, pod naciskiem opinii publicznej przystąpiła do babrania się w aferach Stawiskiego, od razu natknęło się na tak brudne sprawy, że w pierwszej chwili dążono uparcie do zatuszowania tych hec, by nie drażnić ogółu, względnie nie pomniejszać zasług... wybitnych osób!

O to właśnie idzie. Wybitne o-

soby! Stoją one zazwyczaj w cieniu, działają z ukrycia, zapomocą Stawiskich czy innych podobnych typów kryminalnych, ciągną bajonkie zyski, ale jeśli zauważą choćby cień niebezpieczeństwa, kryją się pośpiesznie w głębszy cień. Albowiem uważają, że rola ich, jako przywódców przeprowadzonej afery kończy się, a na widownię może wyjść tylko wykonawca ich zleceń.

Praktyka wykazuje, że wiele wybitnych osób zazwyczaj w swych machinacjach politycznych czy kręciactwach kryminalnych posługuje się przedstawicielami świata przestępczego. Oplacają oni grubo wybranego z pomiędzy wielu, ale taki typ zgóry jest uprzedzony o swej roli i wie, że w momencie krytycznym musi

nawet poświęcić głowę. Takie jest żądanie... chlebobdawcy.

Wybitni przestępcy często idą na tego rodzaju transakcje, bo ostatecznie dla nich każdy interes, choćby najniebezpieczniejszy, byle tylko w pewnym okresie przynosił pieniądze, jest dobry. Wszelkie rozkazy o prowadzeniu roboty takiej lub innej otrzymują od tajemniczego chlebobdawcy, który często podaje nawet fałszywe nazwisko, by w ten sposób być nieznanym dla swych ludzi.

System ten uprawiany jest nie od dziś. Ma on już bogatą tradycję. Przed laty każda wybitniejsza jednostka odgrywająca jakąś rolę w życiu danego państwa otaczała się zazwyczaj typani z pod ciemnej gwiazdy.

Przypomnieć tu należy naprzykład o słynnym Rasputinie. Ten największy rozpustnik i kryminalista wszystkich czasów, jak wiadomo, miał rozległe interesy. Nie miał wszystkie jego sprawy miały posmak kryminalu. Aczkolwiek sam Rasputin ze względu na swój niebywały temperament, często bezpośrednio załatwiał najohydniejsze interesy, musiał jednak szukać pomocy u zaufanych ludzi. A tych dobierał sobie właśnie z pośród zawodowych kryminalistów.

Wybrany, któremu albo groziła kara śmierci za działalność „bojacką“, względnie był w przededniu aresztowania, chętnie szedł na służbę do Rasputina, wiedząc, że od tej chwili wystarczy dobrze wywiązywać się z nałożonych obowiązków, by mieć spokojne życie i zapewniony dach nad głową.

Rasputin nie był pierwszym ani ostatnim w dobieraniu sobie pracowników ze świata przestępczego. Gdy rzucimy okiem na nie dawną działalność wielkich trustów amerykańskich, spotkamy w szeregach pracowników „królów“ żelaza czy stalcu zawodowych kryminalistów, którzy drogo opłacani dopuszczali się ohydnych rzeczy w stosunku do konkurencyjnych firm. „Królów“ otaczali swych najmitów najczulszą opieką, gdyż zdawali sobie sprawę z ich wartości.

Miecz. G.-a.

„Wróg ludzkości“

Tajemnica willi o srebrnych drzwiach

W stanie Washington, na malej wyspce, w luksusowej willi zamieszkiwała od pewnego czasu rodzina Lyder. Okoliczni mieszkańcy wiedzieli, że Lyderowie są ludźmi bardzo bogatymi, oraz że pani Lyder jest wcieliską przepięknej biżuterji. Wiadomości te zapewne dotarły do świata przestępców.

I oto przed paru dniami dokonano w willi formalnej masakry. Przybyła na miejsce policja stwierdziła, że nieznanymi sprawcy, zrabowali nietylko gotówkę i biżuterję, ogłusili wartości kilku milionów dolarów, ale również pokradli drogocenne meble, brokaty, jedwabie a z frontowych drzwi zadarli obicia srebrne! Rabunek był przeprowadzony z niesłychaną metodycznością, wskazywała na to, że przestępcy przez nikogo nie byli niepokojeni.

Jak ustaliło dochodzenie, w czasie napadu na willę bandyci zamordowali 6 osób. Pierwotkowe śledztwo nasunęło hipotezę, że w napadzie brał udział „władca“ Dillinger, o którym już kilkakrotnie pisaliśmy.

Jak wiadomo, Dillinger przed pewnym czasem uciekł z więzienia i od tej chwili co kilka dni urządza krwawe napady. Dillinger zdobył nawet miano „wroga ludzkości“, gdyż w czasie każdej jego wyprawy musza paść ofiary. Bywały wypadki, że Dillinger miał tak ułatwione zadanie, że mógł poprostu zrabować gotówkę i zbiec. Dillinger uważał jednak, że na tem jego rola nie kończy się. I zawsze po dokonanych rabunkach szukał ofiar w ludziach. Zapach ludzkiej krwi działał na jego ustrój nerwowy niby najcudniejszy balsam.

Straszliwa masakra w wspo-

mnianej willi wskazuje, że tym razem Dillinger, jeśli on istotnie zorganizował napad, wpadł w tym czasie w jakiś obłęd. Za mordować 6 osób podczas jednej „roboty“ to już szczyt bestialstwa.

Ciekawe, czy policja amerykańska zdola wreszcie schwycić Dillingera i osadzić go za kratami, ale tak, by już nigdy nie ujrzął wolności. (miecz.)

Przestępcza statystyka

(X.) Amerykanie lubują się w prowadzeniu statystyk ze wszystkich dziedzin życia. Nie dziwmy się więc, że tak bogata dziedzina, jak życie przestępcze jest specjalnie honorowane.

A oto naprzykład tak ciekawe cyfry. W pierwszej połowie roku 1933 skradziono w 72 wielkich miastach amerykańskich 36.000 samochodów. Na podstawie zebranego materiału statystycy doszli do wniosku, że w Ameryce co 7 minut złodzieje kradną auto.

1753 transakcyj białemi niewolnicami

(-cz.) Walka z handlarzami żywym towarem, prowadzona od wieków, a nawet kontrolowana przez Ligę Narodów, w pewnej tylko mierze przyczyniła się do zlikwidowania grasujących szalek. W dalszym ciągu jednak liczne spełunki za oceanem, w Azji i na Dalekim Wschodzie otrzymują co kilka miesięcy „świeży towar“, pochodzący nieraz z najodleglejszych miast Europy.

Robota zbrodniczych agentów, wysłanników od paru lat jest niesłychanie utrudniona właśnie ze względu na wspólną akcję policji całego świata. By uniknąć kontaktu z policją, wysłannicy nie szukają towaru w większych ośrodkach, lecz grasują w miastach prowincjonalnych i tu łowią nieszczęsne ofiary.

Jeszcze dziś można znaleźć legiony młodych dziewcząt, które za obietnice łatwego za-

robku pójdą na krańce świata. Rezultat jak wiadomo jest zawsze opłakany. Raz dostawczy się w macki handlarzy żywym towarem, ofiara już się nie wydobędzie na wolność.

W roku ubiegłym liczba porwanvch dziewcząt wyniosła aż 1753. Mowa jest tu o wypadkach w większości państw europejskich. Tem niemniej liczba ta jest przerażająca. Jeśli dodamy do tego, że aż w 100 wypadkach śledztwo prowadziła policja niemal całego świata, będziemy mieli obraz ponurej, ohydnej działalności handlarzy żywym towarem.

W tych warunkach, zbierając się za kilka dni Kongres w Genewie, mający na celu zlikwidowanie handlarzy niewolnicami, ma bardzo trudne zadanie. Ogólnem życzeniem jest, by prace kongresu były faktyczniej owocne.

Pod psychozą afer Stawiskiego

Według oficjalnego komunikatu policyjnego, największy aferyzta ostatnich lat, Sasza Stawiski nie żyje. Popelnil samobójstwo na krótko przed aresztowaniem. Mimo to od chwili śmierci Stawiskiego policja paryska nic innego nie robi, jak tylko ugania się po całej beznał Europe w poszukiwaniu dowodów winy króla aferzystów.

Nici działalności Stawiskiego stęga najrozmaitszych państw w pierwszym rzędzie na plan pierwszy wysunęła się Szwajcaria, gdzie rzekomo Stawiski pod obcym nazwiskiem „zdeponował olbrzymi majątek w biżuterji.

Ostatnio, naskutek pewnych informacji ustalono, że w Londynie należy szukać dalszych śladów. Anglię, jak wiadomo, szczy ci się swym Scotland Yardem, w szeregach którego znajdują się najlepsze detektywi na świecie. Okazało się jednak, że poza oficjalnymi detektywami Anglia posiada legjon detektywów - amatorów, którzy utrzymują, że tylko oni potrafią wskazać prawdziwych winowajców.

Nie więc dziwnego, że policja londyńska niemal codziennie zastępowana jest stosem ofert przygodnych detektywów, ofiarują-

cych swe usługi. Inna sprawa, że każdy z nich żąda za swą pracę olbrzymiego honorarium. Znalazł się nawet detektyw - amator, który oświadczył inspektorowi policji kryminalnej, że jest gotów każdej chwili wskazać, gdzie znajdują się naprzykład poszukiwane bezskutecznie brylanty Stawiskiego, żąda jedynie honorarium w wysokości 20.000 funtów szterlingów.

Inspektor bardzo spokojnie wysłuchał propozycji, poczem serdecznie radził detektywowi, by na krótki okres czasu wyjechał do sanatorium dla umysłowo chorych. Odpoczynek dwutygodniowy w oddalonym i cichym miejscu, miałby doskonale wpłynąć na jego nerwy.

W tym samym czasie londyńscy jubilerzy, na wiadomość, że poszukiwane są brylanty Stawiskiego, poprostu urządzili wędrowkę do gmachu policji, przedstawiając całe stopy biżuterji, które rzekomo były własnością Stawiskiego. Rzecz prosta, że każdy jubiler żądał jedynie zapłaty, równającej się nominalnej wartości przedstawionych brylantów. I tym razem policja musiała „uspałajać“ jubilerów, wskazując, że Stawiski brylanty ukrył nie w

Londynie, a w Genewie.

Na lepszy pomysł wpadł świat podziemny Londynu. Oto przestępcy puścili wiadomość, jakoby w ich posiadaniu znajdowały się czeki Stawiskiego, rzekomo przezeń fałszowane. Policja zmuszona była zainteresować się tą sprawą i nawet wysłano anonimowo zaproszenie do jednego z wybitnych przedstawicieli... złodziei londyńskich, przedtem gwarantując mu bezpieczeństwo.

Umówionego dnia do policji zgłosił się elegancki jegomość, który przedstawił się za wysłannika złodziei londyńskich. Przyjęto go z należnymi honorami. Gdy jednak przedstawił rzekome czeki Stawiskiego, stwierdzono, że są one misternie podrobione. Ustalił to natychmiast specjalista grafolog. W tych warunkach transakcja nie doszła do skutku.

Jedno trzeba stwierdzić. Wszystkich ogarnęła jakaś nieprawdopodobna psychoza na punkcie afer Stawiskiego. Doj dzie chyba do tego, że na giełdzie pieniężnej będzie się notowało fikcyjne akcje Stawiskiego. Ludzie tracą głowę i lubują się w braniu udziału w brudnych sprawach. Smutny objaw.

(-slaw.)

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Sprawa Stefana Gordyka stała znacznie gorzej. Widząc, jaki piorunujący skutek wywołały słowa Garowicza, zrozumiał, że o ile jego przyjaciel już dobiegał do mety, to on właściwie wywalił się na samym starcie.

Wracając do domu, rzekł Relowi:

— Mała ma najwyraźniejszy wstręt do mnie...

— E, przesadzasz...

— Bynajmniej. Jeżeli młoda panna mdleje, słysząc, że jej ojciec przyjął czyjeś oświadczenia, to bezsporny znak, że kocha kogo innego.

I toby zdolało cię zrazić?

— O, co to, to nie... Czy myślisz, że jeżeli jestem głodny, to nie rzucę się na zjedzenie tylko dlatego, że ktoś inny już odgryzł kawałek tego szynela... O, nie, nie jestem taki głupi! Przykro mi tylko, bo to zawsze pewna zwłoka...

— E, tam... Parę dni wcześniej czy później nic nie stanowi. Aby tylko był skutek.

— O to niema obawy. Sam przecież wiesz, dlaczego.

— Tem bardziej, że gdyby mój ślub odbył się wcześniej, już jako szwagier tak ją wezmę w obroty, że ustąpi.

— Dziękuję zgóry. Trudno, jesteśmy ze sobą tak związani, że musimy cały czas sztafować. Więc ja powiem Garowiczowi, żeby narazie nie gwałtował. Mamy czas. To delikatna sprawa i nagle nie może ją tylko pogorszyć.

Gdy tak dwa draby decydowały o przyszłości Basii, ona, biedaczka, już ocucona, cicho szlochała w swym łóżku.

Myślała długo i uporczywie do późna w noc. Wolałaby śmierć, niż małżeństwo z człowiekiem, narzucającym jej przez ojca. Ale skoro Hebdyński zapewnił ją, że ożeni się z nią lada dzień, czegoż się jeszcze lękała?

W pierwszej chwili chciała natychmiast posłać list do Hebdyńskiego z opisem, co się stało. Ale wolała jednak zachować tajemnicę. Zresztą, miała przecież być u niego nazajutrz z rana, to mu sama powie.

Nazajutrz wstała wcześniej i ubrała się załotniej, niż kiedykolwiek. Była taka rozpromieniona, że ojciec ucieszył się na jej widok, myśląc, że wszystko pójdzie po jego myśli, skoro Basia już jest taka spokojna i pogodna.

Pobiegła do hotelu. Na ulicach sprzedawano jakieś dodatki nadzwyczajne...

Nie zwracała na to najmniejszej uwagi. Biegła szybko po schodach do pokoju Hebdyńskiego, gdy nagle drzwi tego pokoju się otworzyły i ukazał się w nich ordynans majora.

W pokoju był wielki nieporządek i ordynans widocznie pakował rzeczy Hebdyńskiego, bo miał wła-

nie w ręku jego spodnie. Nie zdążyła jeszcze rzec słowa, gdy ordynans zapytał:

— Panienska, zapewne, do pana majora Poraj-Hebdyńskiego?

— Tak jest, a bo co?

— Musiał nagle wyjechać i powiedział mi: przyjdzie tu pewna pani...

— Wyjechał? — przerwała mu Basia, błędnie śmiertelnie. — Jakto? Kiedy i dokąd?

— Przed trzema godzinami... pierwszym pościągami...

Basia zachwiała się. Otarła pot, kroplący się na czole. Uszom swoim nie wierzyła.

Zapytała:

— Ale po co? Dlaczego? Wiecie chyba?

— Owszem. Dziś rano był telefon z naszej ambasady w Wiedniu, żeby pan major natychmiast rzucił wszystko i nawet bez bagażu czempredzej jechał do Wiednia.

— Do Wiednia? A kiedy wróci do Krakowa?

— Bóg raczy wiedzieć, panienczko...

— Nic nie mówię?

— Nie. Wiem tylko tyle, że gdy dostał ten telefonogram, to o mało nie oszalał z wściekłości. Ciskał we mnie, czem miał pod ręką. Zostawił list dla pani...

Basia wyrwała list z ręki ordynansa i przebiegła go szybko oczyma, czytając:

„Gdy list ten dojdzie do Twych łapek, najukochańsza Basienko, będziesz już, zapewne, wiedziała z gazet, co się stało. W Sarajewie zabito wielkiego księcia. Austria wypowiedziała wojnę Serbji. Jestem przekonany, że z tego wyniknie wojna austriacko-serbska. Bóg nie chciał widocznie naszego szczęścia, skoro odsunął je od nas, gdyśmy już je dotykali oburącz... Nic nie wiem, co będzie dalej. Narazie żegnaj się z szalonym bólem w sercu i niechaj Cię Bóg ma w swej opiece...”

Nie mogła dłużej czytać... Litery skakały jej przed oczyma... Wychuchnęła straszliwym płaczem... Zalewała się łzami w bezmiarze rozpacz...

Tymczasem ordynans podsunął jej drugi list, skreślony przez Hebdyńskiego już przed samym wyjazdem. Z wielkim trudem opanowała się, otarła łzy i czytała dalej:

„Moje przewidywania się sprawdzają, bo miałem drugi telefon, nakazujący mi natychmiast udać się do Kielc. Jaki los szykuje mi Opatrzność, Ona tylko wie! Bądź jednej rzeczy pewna, Basienko: póki żyć będę, nie sprzeniewierzę Ci się, boś moja żona, umiłowana, choć niepoślubiona.

Bądź mężna, Skarbie mój najdroższy, i ufaj w jasniejszą przyszłość. Choć idę w krwawy bój, wierzę głęboko, że wrócę, aby stanąć z Tobą na ślubnym kobiercu.

Nie muszę Ci chyba raz jeszcze prosić, żebyś czekała na mnie. Jestem Ciebie dostatecznie pewien już teraz, tak samo jak ty możesz być pewna mnie. Będę Ci winien o tyle więcej szczęścia, im dłużej Ci na nie będę czekał. Nie trwóż się tylko, mała. Miłość moja jest tak wielka, że możesz na mnie liczyć z całą pewnością.

Pisać do mnie będziesz mogła mimo wszystko. Mój przyjaciel attaché wojskowy poselstwa hiszpańskiego w Wiedniu będzie mi przysyłał Twoje listy przez Hiszpanję. Powiem mu, w jakim będę pulku. Nie wiem tylko, jak pisać do Ciebie. Daj mi o tem zaraz znać. A więc odwagi, żonczko moja kochana, i bądź dobrej myśli. Módl się o zdrowy powrót z wojny Twojego mężusia

Jana Hebdyńskiego”.

Basia zerwała się szybko, widząc, że ordynans już zbiera się do drogi. Kazała sobie dać papier i pióro, poczem napisała:

„Jasienku mój najukochańszy, po raz drugi Niebo już nas rozłącza. Masz słusność: Bóg każe nam odkupić długimi cierpieniami szczęście minione i przyszłe. O, będę odważna! Jestem przecież Twoją żoną, żoną wojaka, a ta musi być przygotowana na niespodziewane rozłąki i ból tęsknoty.

Musisz spełnić swój obowiązek, czyni to więc i wspominaj mnie tak często, jak ja, będę wspominała Ciebie... Listy adresuj nadal do mej piastunki. Gdy tylko nadejdą, odda mi je z pewnością. Do najszybszego zobaczenia, mój uwielbiany, kochany, jedyny... Wiedz, że nigdy w życiu poza Tobą żaden mężczyzna dla mnie nawet istnieć nie będzie...”

Twoja na wieki Basienka”.

Zapiecztowała list i poprosiła ordynansa, aby go oddał majorowi. Ordynans zapewnił ją, że list doarczy, poczem rzekł, nieco ociągając się:

— Pan major kazał jeszcze powiedzieć, że prosi, aby panienska list do pana majora adresowała do matki jego, pani Poraj-Hebdyńskiej w Warszawie...

— Jakto? Przecież pisze mi w liście, żeby tylko je przysyłać do poselstwa hiszpańskiego w Wiedniu, bo hiszpański attaché wojskowy już je będzie przysyłał do pulku...

Stropiło to trochę ordynansa, ale po chwili wahania rzekł:

— Tak, ale już po napisaniu listu, nie mając czasu na napisanie trzeciego, powiedział, żeby jednak dla pewności adresować listy do Warszawy, bo przecież mogą go przenosić z jednego pulku do drugiego, więc lepiej pisać do matki, która zawsze będzie dokładnie wiedziała, w jakim pulku pan major jest...

— No, dobrze, niech i tak będzie — rzekła Basia i wyszła złamana, roniąc strumienie łez...

Dalszy ciąg jutro.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZyny RZUCONEJ POMIEDZY BESTIE LUDZKIE

Narazie odparłam szorstko młodzikowi:

— Proszę mnie puścić! Nie chcę jałmużny, a płacić nie mam czem!

— E, jak Boga przy skonaniu pragnę! Co pani taka ambitna? Co pani myśli, że ja nie wiem, jak to człowiekowi bezrobotnemu i głodnemu przykro?... Sam byłem bez pracy przez całą zimę, teraz się dopiero trochę odkułem, to wiem!... I gdyby nie mój kolega, to bym z głodu zdechl. On ma dobre serce i rozumie biedę innego... Poco się gniewać? Niech będzie siłwa! Może pani jaką robotę dostanie, to pani odda z procentem.

Mówił tak śmiesznie, a szczerze, że rozbroił mnie. Uczciwie patrzyło mu z oczu, gorąco bił się w piersi spracowaną ręką i co chwila wołał: „Jak Boga”, albo „Jak Boga przy skonaniu pragnę”.

Przez ten czas jego koledzy stanęli za nim i chórem już przekonywali mnie, że na zgodę powinnam przyjąć kolację.

Tacy byli młodzi i widać, że uczciwi. Ot, jak młodzieńcy... Poszli sobie poglądać w Aleje, jak to robi wielu innych. Trochę niegrzeczni, ale kto miał ich nauczyć grzeczności?

— To, niedaleko! — zachęcał mnie drugi. — Parę kroków. Porządna knajpa! Klientela pierwszej sorty, bo ojciec ma krepę i bez wykidajki potrafi każdego jednego łobuza na mordę wyrzucić! Niech pani idzie! Dziś świeży schab aż pachnie!... I cielęcina porządna.. Wszystko świeżutkie.

Szłam, a oni obok i gadali i zapraszali i zachwalali jedzenie. Wiedzieli, gałgany, czem głodnego kusić

Poszłam przez Mokotowską z myślą o dworcu, aż tu w pewnym miejscu dwóch zagradza mi drogę, trzeci podbiega do jakichś drzwi i otwiera je: Uderzył mnie zapach restauracji...

— To tu! Niech pani wdepnie na chwilę! — znów prosili, nie ustępując mi z drogi.

Zapach jedzenia mnie skusił.

— Dobrze, wejdę — zgodziłam się wreszcie. — Zapiszę sobie adres i z pierwszych zarobionych pieniędzy odesłę, co będzie się należało!

— Dobra jest! — zawołali chórem, ucieszeni wyraźnie moją zgodą.

Raczej upadłam, niż usiadłam, na krzesło za stolikiem, nakrytym pociętą, starą ceratą. Dwaj z tych młodzików siedli koło mnie, a ten, co tak zachwalał jedzenie, pobiegł za bufet i coś pogadał z barczystym, grubym restauratorem, swoim ojcem, jak się domyślałam.

— Antoś! To na mój rachunek! — zawołał od stolika ten, co przez zimę był bezrobotnym.

— Antoś! Na mój! — krzyknął drugi.

— Nie zawracajcie głowy! — odrzekł im z za bufetu. — Napije się pani jednego na wzmocnienie?

— Nie, dziękuję!

— To nie! Rysiek, bierz małąkę dla nas! A dla pani zaraz podam barszczu... Trza pusty żołądek rozgrzać.

— Pani dawno bezrobotna? — zagadnął mnie nazwany Ryskiem.

— O, już dawno!... Straciłam miejsce, a wczoraj kłamałam, nie chcąc się przyznać, że zaledwie w przeddzień jadłam — kiedy szłam na stację dwaj an-

drusi wyrwali mi rzeczy na Pradze razem z pieniędzmi i uciekli...

— A to cholery! — zaklął. — Nie mogli na bogatszego trafić? No i co pani ma zamiar?

— Poszukać sobie jakiegoś miejsca, zarobić parę groszy i jechać w swoje strony do Kozienic.

Mówiłam, a oczu nie mogłam spuścić z talerzy z jedzeniem, ustawianych przez Antosia, mojego imiennika.

— No, bierzmy się do jedzenia! — powiedział. — Na pani zdrowie! — stuknął się kieliszkiem z kolegami.

Wzięłam się do jedzenia już na nic nie zwracając uwagi. Wypiłam barszcz, zjadłam kawał schabu na gorąco z kapustą i kartoflami, popiłam herbatą.

Ojciec Antosia był przez cały czas zajęty, bo gości coraz to przybywało. Przeważnie pili piwo, bo dzień był ładny i gorący.

W pewnej chwili jednak podszedł do naszego stolika. Oparł grube, tłuste ręce o stół i zagadnął, zwracając się do mnie:

— Tu syn mi powiedział, że pani straciła miejsce... Mogłbym dać miejsce u siebie... A pani na służbie była? Bo mi coś pani za elegancka na służącą.

— Tak, byłam na służbie... Miałam papiery, ale razem z rzeczami mi skradli.

Restaurator, nazywał się Wolski, popatrzył na mnie niedowierzająco.

— No, dobrze... Pomywaczkę mi potrzeba i trochę do pomocy w kuchni. Całodzienne utrzymanie dać i trzy dziesiątki. Zgoda?

Dalszy ciąg jutro.

Kłopoty b. cesarza Wilhelma

(Korespondencja własna)

Rok złożony z 13-tu miesięcy

(Korespondencja własna)

Genewa, w kwietniu

Stosunki między byłym cesarzem Wilhelmem a dzisiejszymi władcami Niemiec nie są idylliczne... Niedawno zaszedł jednak pewien fakt, który do reszty zamocnił je i zburzył wszelkie nadzieje odbudowy przyjaźni między Berlinem i Doorn. Oto kilka dni temu nadeszła do Holandji wiadomość, że rząd hitlerowski zabronił małżonce ex-kajzera, księżnie Herminie, urządzenie w Berlinie dorocznej zbiórki na rzecz inwalidów i wdów wojennych, zbiórki te odbywały się dotychczas — nawet za czasów republiki — rok rocznie pod egidą tony Wilhelma, i nikt temu nie przeszkadzał. Jeszcze w roku ubiegłym, w parę tygodni po dojściu Hitlera do władzy, księżna Hermina miała możliwość zorganizowania swojej „szpendy”: dopiero teraz wydany został nakaz, uniemożliwiający jej działalność filantropijną na rzecz ofiar wojny.

W Doorn zawrąłoby oczywiście jak w ulu. Zdają tam sobie sprawę z tego, że rząd hitlerowski — mimo, iż dwaj synowie Wilhelma parują w mundurach nazi, a jeden jest nawet czynnym działaczem partii — stara się przeciąć wszelkie nici łączności między byłym cesarzem a narodem niemieckim, a wszelkie próby honorowania innych osób, połączone z niebezpieczeństwem osłabienia po nularności niekoronowanego cesarza Niemiec, udaremniane są bez żadnych ceremonii.

Wiadomość o tym afroncie spowodowała w Doorn zwołanie konferencji rodzinnej Hohenzollernów pod przewodnictwem Wilhelma; w konferencji tej, w odróżnieniu od poprzednich, wzięła również udział księżna Hermina, osobiście dotknęta zakazem hitlerowskim. Z wiadomości, jakie przedostały

się poza mury pałacu w Doorn, widać jednak, że treścią obrad konferencji była nie tylko ta zniewaga, lecz również szereg innych spraw, w pierwszym zaś rzędzie ciężka sytuacja finansowa „dworu w Doorn”, spowodowana szyskanami rządu III Rzeszy, który sprzeciwia się przelaniu na rachunek Wilhelma funduszy. Jakże mu się prawnie z kraju należało... Wiedzimy więc, że chodzi tu nie tylko o honor, ale i o kieszeń.

Jednym słowem kłopoty i przykrości na całej linii. Zdawaćby się mogło, że szyskan i ukłócia wywołają odpowiednią reakcję rady rodzinnej Hohenzollernów w postaci uchwały protestujących przeciwko lekceważącemu traktowaniu byłego monarchy i jego rodziny. Tym czasem okazało się, że pan Doorn i jego „dwór” przeleknął gorzkie pigułki bez jakichkolwiek objawów buntu naze-wnątrz: świadczy o tem uchwała przez radę „rezolucja”, która głosi, że „rada rodzinna,

zastanowiwszy się nad obecną sytuacją zarówno w Niemczech jak i zagranicą, postanawia nie odmawiać obecnemu reżimowi niemieckiemu swojego placet”. Obawa przed dalszymi represjami i szyskanami wzięła, jak widać górę nad poczuciem honoru; troska o byt materialny kazała zamknąć usta obojętnym ambicjom.

Z obowiązku dziennikarskiego notujemy tutaj jeszcze jedną pogłoskę na temat stosunków, jakie panują między ex-cesarzem a dzisiejszymi panami Niemiec. Wilhelm zwrócił się podobno do Berlina z prośbą o zezwolenie na przewiezienie jego zwłok do kraju na wypadek, gdyby umarł na wygnaniu. Spodziewał się oczywiście odpowiedzi grzecznej, lojalnej, życzeń długich jeszcze lat życia i t. p. A tymczasem nadeszła odpowiedź zimna, brutalna, bez cienia serdeczności; oto jej sens: „Tymczasem żyje pan jeszcze; jak pan umrze, to się zobaczy”.

Przed parą laty z inicjatywy sekretariatu generalnego Ligi Narodów utworzona została specjalna komisja, powołana dla opracowania podstaw reformy kalendarza. Komisja ta opublikowała obecnie wyniki swoich prac.

Kalendarz Gregorjański wprowadzony w większości krajów pochodzi z r. 1582. Bułgaria, Jugosławia, Rumunia i Grecja zlikwidowały kalendarz Juljański dopiero po wojnie, a Turcja dopiero przed 6-ciu laty. Reforma kalendarza wysuwana była już w latach przedwojennych przez cały szereg organizacji społecznych i gospodarczych. Dla tego też z chwilą powołania przez Ligę Narodów specjalnej komisji przeprowadzona została olbrzymia ankieta wśród uczonych świeckich oraz przedstawicieli kościoła, w których wszystkich wyznaniach. Liczba nadesłanych komisji projektów wynosiła przeszło 200. Komisja, opracowując ten materiał, wyłuszczyła wszystkie teoretyczne projekty reformistyczne, zmierzają-

ce do zmiany początku roku. Cały pozostały materiał podzielony został na 3 grupy.

Do pierwszej grupy zaliczone zostały wszystkie projekty, przewidujące względną równość kwartałów. Trzy kwartały roku składałyby się z dwóch miesięcy po 30 dni i jednego miesiąca po 31 dni, czwarty kwartał składałby się z jednego miesiąca po 30 dni i 2 miesięcy po 31 dni. Do drugiej grupy zaliczone wszystkie projekty, przewidujące ustalenie 13 miesięcy po 28 dni każdy. W ten sposób wszystkie miesiące miałyby równą ilość dni i każdy dzień powtarzałby się równomiernie w poszczególnych latach. Ostatni dzień roku byłby tzw. „białym dniem”. Lata przestępne miałyby dwa „dni białe”. W odniesieniu do tego projektu komisje zaznaczały, że wprowadzenie 13 miesięcy zrywałoby gwałtownie z tysiącletnią tradycją, powodując jednocześnie dość poważne komplikacje, zarówno przy ustalaniu płac pracowników, jak i przy operowaniu statystykami, zbudowanymi oddawną na systemie dwunastomiesięcznym. Trzecia grupa projektów przewiduje stworzenie więcennego kalendarza przy utrzymaniu 12 miesięcy, z których 8 miałyby po 30 i 4 po 31 dni. Również i tutaj byłby jeden lub dwa „dni białe”, nie liczone w ogólnym rachunku.

Całokształt tych projektów rozstrzygnięty został przez komisję do zaopiniowania wszystkim rządami. Odpowiedzi były zupełnie rozbieżne. Zasadnicza zgodność panowała tylko wobec propozycji wprowadzenia roku złożonego z 13 miesięcy. Wobec tego projektu znaczna część państw wypowiedziała się negatywnie. Spora ilość krajów uznała natomiast jako możliwą podstawę dyskusji projekt przewidujący okres równych kwartałów. Jednocześnie jednak rządy krajów europejskich podkreśliły, że reforma kalendarza winna być przeprowadzona w okresie pomyślniejszej koniunktury, gdyż obecne trudności gospodarcze i społeczne utrudniają konieczną reformę. W stosunku do kwestii ustalenia daty świąt Wielkanocy większość państw wypowiedziała się za koniecznością ustalenia tego święta na drugą niedzielę kwietnia. W ten sposób święta Wielkanoc nie byłyby co prawda ustalone raz na zawsze, jak tego domagał się zwolennicy radykalnej reformy kalendarza, ale w każdym bądź razie termin świąt byłby bardziej stały, aniżeli dotychczas. Przeciwnie temu pogładowi wypowiedzieli się przedstawiciele instytucji kościelnych. Tak więc w swoim czasie Watykan wypowiedział się za przedyskutowaniem reformy kalendarza, a zwłaszcza ustalenia świąt Wielkiejnocy na specjalnie zwołanym Kongresie. Dlatego też komisja Ligi Narodów ograniczyła się do ustalenia tezy, iż przesunięcie świąt Wielkiejnocy na drugą niedzielę kwietnia byłoby zewsząd miar pożądaną.

Finalizacja prac komisji nad całokształtem reformy kalendarza uskutecznił zostanie dopiero po ustaleniu opinii poszczególnych kościołów. W ten sposób sprawa reformy kalendarza uzależniona została od decyzji i uchwał władz kościelnych.

MYDEŁKO DO ZĘBÓW
PASTA NA ELIKSIERZE

CHERYS

POWSZECHNIE
ZNANEJ POSKONAŁOŚCI

Historyczne pierścienie

Pierścień, jako ozdoba i talizman, znajdujemy u wszystkich ludów, we wszystkich epokach. Już jubilerzy babilońscy, egipscy słyneli z umiejętności wyrobienia pierścionków, obrączek, bransolet, sygnetów. W Rzymie starożytnym wolni obywatele nosili pierścienie żelazne, rycerze — złote. Po bitwie pod Kanami (216 r. przed Chr.), w której padło trupem 70.000 Rzymian, Hannibal znalazł tyle złoty pierścieni, iż odesłał do Kartaginy jako łup wojenny całą ich skrzynię.

Pierścień jest według wierzeń i legend symbolem wieczności, nieskończonego biegu wszechrzeczy, dawcą szczęścia dla załochanych. To też jako obrączka ślubna jest on wyrazem mającej trwać za życia wierności obojstronnej. Jednocześnie stał się on również oznaką wywyższenia. Pierścień przesłany i darowany przez monarchę komuś z dworzan oznacza, iż obdarowany cieszy się łaską i zaufaniem władcy oraz ma wykonywać władzę w jego imieniu. Aleksander Wielki, na łożu śmierci, zapytany, kto ma zostać jego następcą, ściągnął z palca pierścień i podał go generałowi.

W nowszych czasach pierścienie nie straciły wiele z przypisywanych im nadnaturalnych często właściwości. Cesarzowa Maria Teresa cenila bardzo pierścienie, który otrzymała od hrabiny Esterhazy. Chciała, aby pierścień ten został wraz z nią pochowany, po jej zgonie. Tym czasem przez omyłkę damy dworu, hr. O'Donnel, pierścień zwrócono ofiarodawczyni. Gdy dowiedziała się o tem cesarz Józef, polecił odebrać pierścień od hr. Esterhazy i włożyć go z powrotem na palec spoczywającej już w podziemiach kościoła Kapucynów zmarłej monarchini. Woli cesarza stało się zaślę: w nocy otworzone sarkofag, w którym spoczywał zwłoki Marii Teresy i włożono pierścień do trumny.

Zabobonna wiara otaczała Napoleona I i pewien pierścień, z którym się nigdy nie rozłączał. Przypisywał mu ukrytą moc. Ze św. Heleny przesłał cesarz pierścień swemu synowi, cesarzowi św. Rzymu, ale w końcu Napoleon III stał się jego posiadaczem.

Pierścień magiczny posiadał pono Balzac. Wygrawerowany był na nim wyraz „Bedouk”. Co ten wyraz oznaczał, nie miał pojęcia Balzac, ale twierdził, że pierścień przynosił mu zawsze szczęście.

Smutną sławę zyskał sobie pierścień w postaci węzła, który nabył milioner amerykański Robert Willis, w Pizie od rodziny księcia Lucca, w posiadaniu której znajdował się ów pierścień.

od 14 stulecia. Od wewnątrz posiadał pierścień małe ostrze, po włożeniu woskiem. Pod wpływem ciepła wosk się roztopiał, ostrze wysuwało się i zagłębiało w ciało. Wallis ofiarował za bytkowy pierścień, nie mając pojęcia o jego tajemnicy, swojej narzeczonej, miss Ethel Bering. Po kilku dniach młoda dziewczyna zachorowała na zażalenie krwi i umarła.

Historia rozmaitych pierścieni jest bardzo bogata i obfituje w najdziwniejsze opowiadania o takich lub innych ich właściwościach.

Fryzjer-truciciel

Dziś w Warszawskim Sądzie Okręgowym rozpoczyna się sensacyjny proces Ryszarda Bledowskiego, fryzjera, oskarżonego o otrucie swej żony bombą czekoladową.

Według aktu oskarżenia Bledowski pragnął w ten sposób pozbyć się żony po nawiązaniu romansu z młodą dziewczyną.

Proces jest typowo poszlakowym, oskarżony nie przyznaje się do winy.

RADJO

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka salonna. 12.33 D. c. muzyki. 13.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Płyty. 16.25 „Skrzypka PKO”. 16.40 „Kacik językowy”. 16.55 Pieśni. 17.15 Koncert zespołu instrumentów dętych. 18.00 „Praca naszych rybaków morskich”. 18.20 Koncert. 19.25 Felieton. 19.40 Wiadomości sportowe. 20.02 „Miła piosenka”. 20.40 Pogadanka muzyczna. 20.75 Tr. z teatru „La Scala” w Mediolanie. opera „Isabeau”.

„MILA PIOSENKA”

Przebieżenie melodii ma to do siebie, że przez pewien okres czasu towarzysza nam wszędzie niezależnie od naszej woli. Początkowo zachwyca, a potem jest wszyscy, aż wreszcie edy zedła z repertuaru podwózkowego, zaczyna normalnemu człowiekowi wchodzić na nerwy. Historia takiej „mileskiej piosenki” będzie audycją wokalno-muzyczną, jaka napisali dla nas T. Szwetajński i A. Wodzinowski, a która nadana będzie 22 o. 20.00.

Bogaci młynarze z Pułtuską podpalaczami?

W Pułtusku odbędzie się dziś proces całej rodziny miejscowych bogaczy Perlmutterów, ojca, matki i 3 synów, oskarżonych przez czwartego syna o morderstwo podpalenie okolicznych młynów na tle konkurencyjnym.

Oskarżeni odpowiadają z wzięcia. Wypadek wstrząsnął całą ludnością Pułtuską. Perlmutterowie odpięją oskarżenie jako szantaż syna, domagającego się 50.000 zł.

Na rozprawę wyjechało kilku znanych obrońców warszawskich.

Sprawca katastrofy samochodowej odpowiadał wczoraj przed sądem

Stawał wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie szofer osobisty ministra Jana Piłsudskiego i dawny szofer wojskowy generała Wieniawy-Długoszewskiego, Władysław Ignacy, oskarżony o spowodowanie katastrofy samochodowej na pl. Narutowicza.

Wyjeżdżająca auto - karetka marki „Cadillac” z szerokiej ulicy Grójeckiej, najniebezpieczniej skręciła w lewo i uderzyła w słup tramwajowy. Pasażerowie limuzyny, wiceprezes Banku Polskiego Jan Piłsudski oraz sekretarz jego, inż. Józef Reichstein spadli z siedzeń, uderzając głowami o szyby, która została wybita.

Odlamki szkła pokaleczyły palce ministrowi Piłsudskiemu, nie czyniąc mu większych ran, ponieważ zasłonił sobie twarz rękami, zaś inż. Reichsteinowi poraniły twarz i wybiły prawe oko.

Świadkowie wydali dobrą opinię o szoferze, nie umiając podać przyczyny katastrofy. Być może szofer dostał nagłego ataku ślepej kizki i na sekundę zamroczyło go. Czas ten wystarczył na spowodowanie nieszczęśliwego wypadku.

Ignacy, który nadal pracuje w Banku Polskim, wożąc min. Piłsudskiego, został skazany na pół roku więzienia z zawieszeniem kar.

TOREBKI DAMSKIE

modele na sezon letni 1934. Wytworz. H. HEJLING. Warszawa, Nalewki 14. tel. 12-17-06.

Czytajcie

„Wesołe Wiadomości”

Cena 10 groszy

Wreszcie rozpoczyna się nieprzerwany tok procesu Łuby

Na wczorajsze posiedzenie w procesie Łuby jako b. ważne stawili się w komplecie wszyscy biorący w nim udział. Wierając przybył z Wilna p. prokurator Sekita, przedstawiciel Prokuratury Generalnej, przedstawiciel Izby Skarbowej, ława obrończa w komplecie.

P. prokurator kolejno zwracał się do wszystkich oskarżonych z zapytaniem, czy nadal trwają w swym przeczuciu co do ich winy, bowiem posiada nowy materiał obciążający. Ponieważ oskarżeni nie wnoszą nic nowego p. prokurator przekłada nowe dokumenty w postaci listów pisanych przez oskarżonych do firm niemieckich.

Adwokaci zakwestjonowali przekłady prokuratora i wobec tego zaszła potrzeba powołania nowego biegłego tłumacza jęz. niemieckiego. Został nim p. Bronisław Ostrowski, który wspólnie z biegłym Lambrechttem ma dokonać przekładu.

Poza tym prokurator złożył dokumenty destarczane przez I. Urząd Skarbowy w Grodnie, zawierające demary poczynione os. Jogliemu. Przeciwnie załączeniu tym dokumentom i o sposobie ich sporządzania ostro przemawiał adw. Lobman, dowodząc, że są robione po cza-

sie i to przez... biegłego Ignatowicza.

Sąd jednak po naradzie zdecydował nowy materiał dostarczony przez prokuratora załączyć do sprawy i w związku z tem przedłożyć pytanie ze strony oskarżenia dla biegłych, pytanie zaś zbudowane przez przedstawiciela Izby Skarbowej oddalił, zaznaczając, że wczel-nik jest bardzo ciekawe dla sprawy, to jednak stawianie takich pytań przekracza kompetencje powoda cywilnego. To samo pytanie postawione przez p. prok. Wyszkowskiego nie zostało przez Sąd przyjęte.

W czasie stawiania pytań os. Jogliemu przez prok. Sekitę, poczuł się obrażonym adw. Lobman, jako obrońca. Padły nawet uwagi, że niejeden obrońca był skazany przez sąd, na co znów w odpowiedzi: „prokuratorzy też mieli skazujące procesy karne”. Gdy jeszcze adw. Margolis chciał zabrać w tej sprawie głos, przewodniczący zamknął dyskusję oświadczając, że nie dopatrywał się obrazy w pytańach p. prokuratora, inaczej bowiem interwenjował sam.

Dla rozpoznania czyją ręką były robione dopisy na listach handlowych os. Jogliego i Cha-

tefa Sąd postanawia wezwać na 11 b.m. jeszcze jednego biegłego tym razem kaligrafa.

Wreszcie Sąd zwraca się do stron by przystąpiły do ustnego badania biegłych buhalterów, których praca jest całkowicie ukończona. Ponieważ jednak nikt do tego nie był przygotowany Sąd zarządził przerwę do dnia dzisiejszego, z tem że już rozpocznie się badanie biegłych.

W ten sposób, wreszcie upora- rano się z olbrzymim materia- lem i obecnie rozpoczyna się końcowa faza procesu.

Dzielnia kelnerka posunęła się za daleko we własnej obronie

W dniu 10 września ub. r. w godzinach rannych w Kawiarni Europejskiej rozegrała się bardzo gwałtowna scena.

Młoda kelnerka Anastazja Woronowiczówna oblała wrzącym płynem markera billardowego tejże kawiarni Aleksandra Grzeleka.

Jak się okazało przyczyną zajścia były wypadki poprzedniego wieczoru. Do kuchni, w której znajdowała się Woronowiczówna przybył Grzelek, z niewyraźnymi zamiarami. W rezultacie znieważał słownie kelnerkę, która z tego powodu płakała całą noc.

Nazajutrz gospodyni lokalu p. Laniewska usiłowała pogodzić

Podatki płatne w kwietniu

W miesiącu kwietniu płatne są następujące podatki:

Do dnia 15 kwietnia b.r. państwowy podatek przemysłowy od obrotu za rok 1933, przez wszystkie przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe oraz zajęcia przemysłowe i samodzielne wolne zajęcia zawodowe, w wysokości kwot wymienionych w doręczonych nakazach płatniczych;

do dnia 15 kwietnia b.r. rata zryczałtowanego podatku przemysłowego od obrotu za r. 1934 dla drobnych przedsiębiorstw, w wysokości kwot wy-

mienionych w doręczonych nakazach płatniczych;

do końca kwietnia b.r. — rata państwowego podatku gruntowego za rok 1934;

do dnia 1 maja b.r. — państwowy podatek dochodowy w wysokości połowy tej kwoty, która przypada od wykazanego w zeznaniu dochodu, osiągniętego w roku 1933, lub połowy podatku wymierzonego za poprzedni rok podatkowy, o ile zeznanie o dochodzie nie zostało złożone w terminie;

do dnia 30 kwietnia b. r. zaliczka na nadzwyczajną daninę majątkową w I grupie kontyngentowej.

Tylko w wypożyczalni Iberskiej otrzymasz ostatnie nowości powieściowe.

Z Teatru Miejskiego

We wtorek o godz. 8 min. 15 wiecz. świetna komedia Devala „Stefek” z p. T. Krotke w roli tytułowej.

Całe Grodno wie, że przybory biurowe, kancelaryjne sprzedaje najtaniej **IBERSKI** Księgarnia i skład materiałów, piśmienn. — Dominikańska 29

Nocny dyżur apteki

Dziś: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

Trzy słowa pamiętać
WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK
IBERSKIEGO
Grodno, Dominikańska 29
Bogaty wybór nowości

Wiosenne nowości
Poleca
firma **J. MIKO**
4 **GRODNO,**
Dominikańska 19
Galanterję, Trykotażę, Bieliznę
Parasole, Torebki i td.

NASIONA

na sezon 1934 roku
pełne, ogrodowe, kwiatowe
gwarantowane w wielkim wyborze
Pokarm dla ptaków
Do nabycia w Sklepie Owocowym 13
Zamkowa 5
Do wynajęcia lodownia z zapasem lodu w domu Poze, Zamkowa 5.

Kino „PALACE”
Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.
D Z I S
Na ogólne żądanie publiczności Film, o którym mówi cały świat
Boczna ulica
Wstrząsający dramat życiowy z Ireną Dunne John Boles'em

Czytajcie
OSTATNIE WIADOMOŚCI
GRODZIEŃSKIE.

Kolejka meldujących w Urzędzie Śledczym na T-wo Bankowe

W dniu wczorajszym od rana, dyżurny Urzędu Śledczego był całkowicie pochłonięty przyjmowaniem meldunków składanych przez poszkodowanych klientów T-wo Bankowego.

W pewnym momencie utworzyła się nawet dość liczna kolejka. Dla ułatwienia pracy odbite masę blankietów, na któ-

rych już były wypisane szablonowe zwroty, pozostało tylko wypełnić parę rubryk.

Z pośród złożonych meldunków zasługuje na uwagę fakt, że około 40 osób to są tacy, którzy już wpłacili całkowicie raty, pozostało im zaledwie uskutecznić owe 7 zł. 50 gr. za gazetę.

Strzały zabójcze z zasadzki

Mieszkaniec os. Kąkole, gm. Hoża Stanisław Sacewicz wrócił z pola do domu.

W odległości 300 metrów od domu, rozległy się strzały pochodzące z pobliskiego lasu. Strzelal dwukrotnie śrutem z

uciętego karabinu Jan Brelewicz ze wsi Zarzyca, zawzięty wróg Sacewicza.

Trzy śruciny dosięgły ofiarę i utkwiły w łopatce, karku oraz nad prawym uchem.

Znaleźli się rodzice dziecka pozostawionego w kinie Pallace

Donosiliśmy o przekazaniu do Zakładu Sierot Żydowskich 3-letniego chłopca pozostawionego w kinie „Pallace”.

Obecnie okazało się, że w Białymstoku mieszka niejaki Aziel Kagan ojciec trojga dzieci, między innymi i owego malca z kina. Ostatnio Kagan poczuł niechęć do najmłodszego synka i postanowił go pozbyć się. W tym celu przybył aż do Grodna i tu go pozostawił. Po-

powrocie do Białegostoku oświadczył żonie, że malca zostawił u znajomych.

Zaniepokojona matka wysłała swego brata do Grodna. U znajomych oczywiście nie znalazł, natomiast dowiedział się o pod rzutku w kinie. Podażył do sierocińca i tam odnalazł swego siastrenka.

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Dźwiękowy Kino - Teatr „Polonja”

Ceny na wszystkie miejsca gr. 25

Celem udostępnienia szerszym masom społeczeństwa obejrzenia tak wielkiego filmu, jakim jest

„O CIENIU KRZYŻA”

Dyrekcja kina „Polonja” postanowiła w 9-ym i 10-m dniu rekordowego wyświetlania obniżyć cenę na wszystkie miejsca do 25 gr.

Wejście tylko na początek seansów codziennie o godz. I—3.30, II—6, III—8.20, IV—10.30

W nadprogramie — Aktualności PAT-a i Paramount'u

Anonsi Już wkrótce wspaniała premiera! Anonsi „Królewski kochanek”

Uwaga!

Największe wydarzenie dwudziestego wieku

Szczyt sztuki i techniki

Niewidzialny człowiek

wkrótce już w kinie „Apollo”

Dźwiękowiec **Apollo** Dominikań. 26

D Z I S Wstęp od 50 gr.

Największe arcydzieło produkcji Sowkina w Moskwie p. t.

OSTATNI Z GOŁOOLEWYCH

w g. genialnego utworu Saltykowa Szchedryna, najgłębszego znawcy duszy rosyjskiej

Czołową rolę kreuje niezapomniany genialny artysta W. Gardin znany z filmu Turbina 50.000 w roli Siemiona Iwanowicza

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foka—Aktualności świata

ZOSIENKA

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

Początek seans. 6, 8, 10¹⁵

Wstęp od 25 gr.

Miłością z wszystkich najtrwalszą
Miłością do największych poświęceń zdolną
Miłością wiecznie trwającą jest

„Miłość bez słów”

Nadprogram potężny poemat muzyczny ilustrowany nastrojowymi widokami z natury p. t.

„Romans sentymentalny”